

O durnej pisaninie

Zagotowało się w jednej dziennikarskiej głowie. Na łamach „Polska. The Times” 28 stycznia br. Kamil Durczok opublikował felieton o wymownym tytule „Polskie góry toną w zalewie ekoszachrajstwa”.

Tekst cięty, jednoznaczny, a chwilami – delikatnie mówiąc – zajadły. Oto jeden z bardziej znanych polskich dziennikarzy bezceremonialnie wskazuje winnych „ekonomicznego wyniszczenia całych miasteczek” i „zamordowania” górskich kurortów i ośrodków turystyczno-sportowych. Durczok, niczym sędzia sprawiedliwy, wyznaczył, kto jest największym szkodnikiem dla górskich gmin. Winny to *ekoszachraj*, *ekoidiota*, który – jak obrazowo pokazał szef Faktów TVN – jest „mistrzem swojej morderczej profesji”.

W obronie ekologów stanął na swoim blogu Michał Olszewski, dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, który podjął rękawicę rzuconą przez kolegę po fachu. Po wymianie medialnej korespondencji na linii Durczok-Olszewski zawrzało również na forach internetowych. Postawy czytelników były mocno spolaryzowane – od zachwytów nad felietonem Durczoka („wreszcie ktoś napisał prawdę”), po zażenowanie i ostrą krytykę.

Kilka dni później Olszewski, znany z ekologicznych poglądów, wspólnie z innymi dziennikarzami „TP” w artykule „Narty po polsku” (nr 7 z 13.02.2011 r.) napisał: *Polskiego narciarstwa nie blokują ekolodzy. Jeśli coś mu przeszkadza, to brak jasnych reguł rozwoju, lokalne konflikty i nadmierny apetyt inwestorów*. Artykuł prezentuje, jak wiele nowych inwestycji narciarskich powstaje w ostatnich latach. Wskazuje szczegółowo, że jeśli nawet jakieś miejscowości narciarskie mają problemy z brakiem turystów, to nie ma to nic wspólnego z ekologami – np. w Szczyrku przyczyną są spory między właścicielami gruntów.

Żeby było jeszcze ciekawiej, zaledwie kilka dni po opublikowaniu felietonu Durczoka, w ramach XII Edycji Narodowego Konkursu Ekologicznego „Przyjaźni Środowisku” w kategorii Media, w podkategorii Dziennikarz wyróżniony został... Kamil Durczok (zresztą jedyny wyróżniony dziennikarz). Konkurs, mający honorowy patronat Prezydenta RP, wyłonił więc wśród różnych laureatów *pogromcę ekoidiotów*. Wieść idzie w świat. Inna rzecz, że wśród kilkudziesięciu laureatów tego konkursu, głównie gmin i różnych firm, były także Tesco Polska czy McDonald's Sp. z o.o... Niewątpliwie wielcy Przyjaciele Środowiska, więc może i przejmować się nie ma czym. Ale niesmak pozostaje.

Czytając pierwszy raz felieton Durczoka, od razu daje się zauważyć, że cios w *ekoszachrajów* tak naprawdę wymierzony jest w działania Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Poczuliśmy się wręcz wywołani do tablicy, choć w tekście nie pada nazwa żadnej organizacji ekologicznej. Tak samo jak nie padają żadne merytoryczne zarzuty na temat nieprzestrzegania prawa przez „miłośników żaby ruchawki i gacka mruczka”, jak fantazyjnie napisał autor felietonu. Nie wspomniał, co oczywiste, że ekolodzy swoją działalność prowadzą głównie po to, by prawo ochrony przyrody było przestrzegane.

Mizerna argumentacja Kamila Durczoka o niszczeniu narciarstwa przez *ekoidiotów* gaśnie jednak wobec opublikowanych przez Generalną Dyрекcję Ochrony Środowiska (10.02.2011) danych statystycznych, dotyczących decyzji środowiskowych dla tras i wyciągów narciarskich w ciągu ostatnich 2 lat na terenie południowej Polski. Otóż na 26 wniosków o uzgodnienie oceny oddziaływania na środowisko dla realizacji zaplanowanej infrastruktury narciarskiej – uzgodniono 21, w toku jest 4, zaś niezgodniony został zaledwie 1 wniosek. GDOŚ nie wspomniał jednak o tym, że niektóre projekty są negatywnie uzgadniane na etapie przygotowywania gminnych dokumentów planistycznych (studium i plan zagospodarowania przestrzennego). Dotyczy to co

prawda nielicznej części inwestycji - niemniej należy powiedzieć, że niektóre projekty są po prostu niedopuszczalne ze względów naukowych i prawnych.

Nie chodzi o ślepy formalizm i bezmyślne wykorzystanie prawnych niuansów, lecz o przełożenie prawa na rzeczywistość. Przepisy powinny chronić wszystkie elementy środowiska - w tym ludzi; powinny wspomagać zapobieganie powodziom oraz chronić wody podziemne. Mamy w kraju liczne przykłady tego, że zaniedbania na etapie decyzyjnym przyniosły fatalne skutki w postaci zniszczenia zasobów wód mineralnych i leczniczych, uruchomienia procesów osuwiskowych czy zniszczenia siedlisk ptaków, na których ochronę wydaje się dużo publicznych pieniędzy.



Krajobraz karpacki. Fot. Łukasz Koba

Czy nawoływanie do przestrzegania prawa i do zwykłej odpowiedzialności jest terroryzmem i wyrazem zidiocenia? A czy jest nim krytykowanie samowoli budowlanych w sercu obszaru ochrony przyrody? W czasach, gdy lekkość bytu staje się powszechnością, a praworządność i odpowiedzialność wartościami przestarzałymi - odpowiedź na powyższe pytania staje się dla niektórych sporym wysiłkiem.

Wyciągi i trasy narciarskie są już praktycznie wszędzie - to wiele, wiele setek tras narciarskich w całym kraju. Nigdzie ich nie ubywa oraz nikt nie domaga się rozbiórki funkcjonujących zgodnie z prawem. W tym miejscu warto przypomnieć, że w niektórych krajach alpejskich dochodzi już do rozbierania i zalesiania stacji narciarskich, które stają się nierentowne wskutek zmian klimatycznych i demograficznych. Są to co prawda jedynie incydenty, jednak mają duże znaczenie dla dyskusji nad koniecznością stałej rozbudowy infrastruktury narciarskiej.

Tylko jedno zdanie w tekście Durczoka daje nadzieję, że autor nie utonął całkowicie w swoich pokrętnych wywodach. Wspomniał w nim o argumentach, które, jego zdaniem, są również i po stronie „zielonych”. Właśnie, panie Kamilu - SA, i musimy pana zmartwić - jakże często są to twarde, niepodważalne argumenty. I jeśli jakakolwiek dyskusja w tym temacie ma być prowadzona, to tylko na argumenty. Tych panu, przynajmniej na razie, całkowicie brak.

Grzegorz Bożek